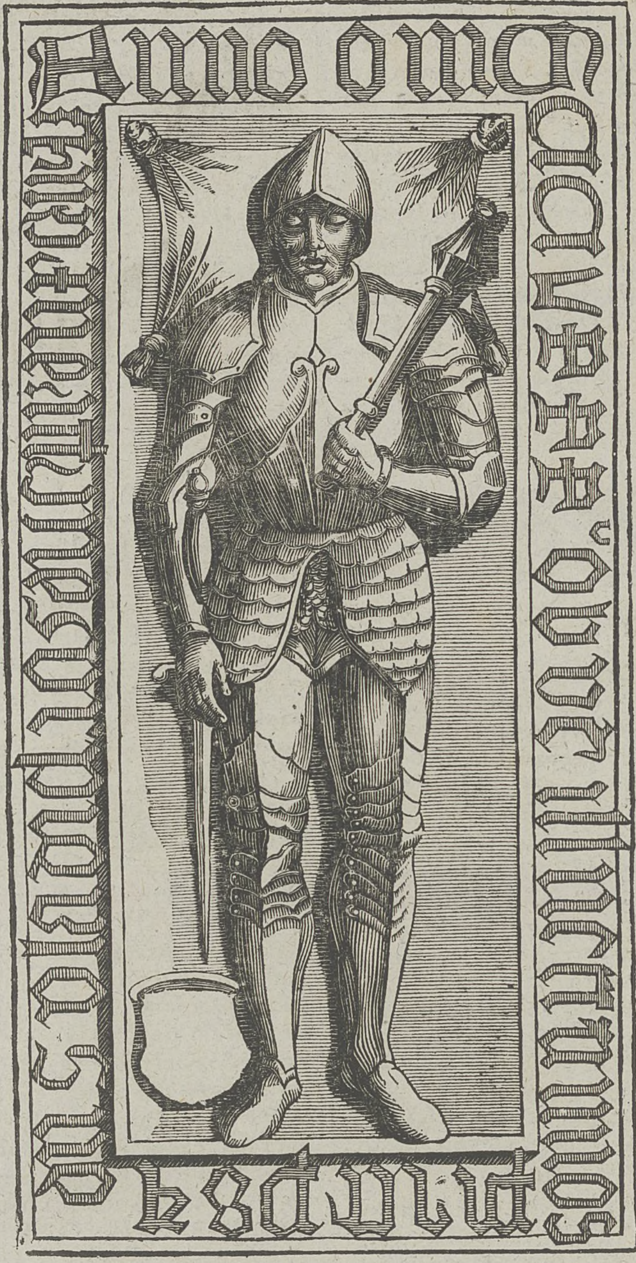


NAGROBEK BOLESŁAWA WSTYDLIWEGO.

Bolesław Vty *Wstydliwym* zwany, król Polski, dogadzając życzeniom wielce nabożnéj matki swéj Grzymisławy, księżniczki ruskiéj, owdowiałéj po *Leszku białym*, fundował w 1239 r. w Krakowie kościół i klasztor dla zakonników reguły Świętego Franciszka z Assyżu, którzy tam niedawno z Pragi Czeskiéj przybyli.

Gmach ten po kilkokrotném spustoszeniu przez pożary, a mianowicie podczas wtargnienia do Krakowa Szwedów 1655 r. odbudowany ze składek dobroczyńców, ma formę krzyża. Sklepienie jego pięknie jest malowane w 1757 r. przez Andrzeja Radwańskiego malarza Krakowskiego. Wielki Ołtarz z różowego marmuru z takiemiż kolumnami zdobią dwa wielkie obrazy, po 20 łokci długie a po 12 szerokie, pęzla Tomasza *Dolabelli*, przedstawiające *Sąd ostateczny* i *Zagniewanie Boga na Grzeszników*. Obrazy te sam mistrz Kościołowi temu w r. 1637 darował. Najstarożytniejszym pomnikiem téj

świątyni jest płasko-rzeźba z wizerunkiem Bolesława Wstydliwego, z kamienia wyrobiona i przy wielkim Ołtarzu w murze po prawéj stronie umieszczona. Pomnik ten, na dołączonéj tu rycinie wyobrażony, ma być szczytem grobowca tegoż króla, który po 37miu latach panowania w 58 roku życia umarł w Krakowie 1279 r. i w chórze Kościoła przez siebie fundowanego, pochowany. — Oprócz wielu innych pamiątek i dzieł sztuki, mieszczą się jeszcze w tymże kościele popiersia marmurowe dwóch mężów uczonych; jedno *Sebastyana Petrycego* przełożyciela na język polski *Ekonomiki*, *Polityki* i *Etyki* Arystotelesa, oraz naśladowcy Horacego; drugie kawalera maltańskiego *Piotra Kochanowskiego* tłómacza *Jerozolimy Wyzwolonéj*.

MEKSYK.

(Dokończenie.)

Miasto Meksyk, stolica Zjednoczonych Stanów meksykańskich, leży 4,700 stóp nad powierzchnią morza, po części na miejscu starożytnego Tenochtillan; wprawdzie to ostatnie znajdowało się na wyspach, pośrod jeziora Teskuko; nowe zaś miasto blisko o półtory godziny drogi oddalone od jeziora, ponieważ wody jego zmniejszyły się, a dawniejsze wyspy połączyły się ze stałym lądem. Groble łączące stare miasto z lądem, utrzymały się i cztéry nowe jeszcze przybyły; wysadzone krzewami i kwiatami tworzą powabne do przechadzek aleje. Miasto należy do najpiękniejszych, jakie Europejczycy w osadach swoich kiedykolwiek założyli. Rozległa, żyzna równina w koło je otacza, aż do stóp śnieżystych gór ją zamykających; a troskliwa uprawa pól stawi uderzającą sporność z nagiemi wulkanami, wynoszącemi swoje wierzchołki z pośrodka gór, między któremi po Pocatepetl z ogromną paszczą, śniegiem otoczoną, nieustannie dymy i popioły wyziewa. Na równinie znajduje się pięć jezior, które, wyjąwszy Teskuko, leżą wyżéj jak samo miasto i sprawują takież wylewy, jak kiedy północne jezioro Zumpango przez powódź Guantitlanu i przez wody z gór spływające nabrzmieje, i swoje burzliwe bałwany rozprzestrzenia po najodleglejszych okolicach. Najokropniejsza powódź, wszczęła się w 1629 r. trwała lat pięć i zrządziła miastu wielkie klęski i spustoszenia; związki tylko za pomocą łodzi utrzymywanemi być musiały, a mosty pozawieszano nad domami dla pieszych. Ciągłe trzęsienia ziemi, rozrywające pasmo gór, pociągnęły zwolna i wody za sobą. Różnych używano środków, dla zabezpieczenia się od nieszczęść podobnych, już w roku 1607 rozpoczęto dzieło, prawdziwie olbrzymie i najgodniejsze podziwu. Jest to kanał Huehuetoca. Z początku, pędzono nieszczęśliwych Indyan z nieludzkiém okrucieństwem do kopania podziemiów dla odprowadzenia wód jeziora Guantitlan po pod południowo-wschodnie wzgórza; odpływ ten podziemny sprowadzał wodę do zatoki meksykańskiéj. Kiedy jednak niebezpieczeństwo zalania miasta nie było jeszcze całkiem odwrócone, postanowiono zdjąć skaliste sklepienie tego kanału, i zrobić przejście środkiem niebotycznych prawie gór; ale i to nie było dostateczném do ułatwienia wodzie odpływu; aż nakoniec kupcy Meksykańscy w 1767 r. przedsięwzięli rozszerzyć kanał, co dopiéro w r. 1789 całkowicie do skutku doprowadzono. Przerznięcie w górach jest na 260 — 318 stóp szerokie i na 131—164 stóp głębokie. Właściwe koryto wody ma wprawdzie tylko szerokość pierwotną podziemnego kanału; gdyby zaś ów kanał miał 32 stóp wody, to jużby mogły największe wojenne okręty po nim pływać. Przez ten i dwa inne, dopiéro w końcu XVIII wieku wybite kanały, miasto jest zabezpieczoném od zwyczajnych powodzi.

Od jeziora Chalko aż pod same miasto prowadzi kanał, którym wieśniacy codziennie z rana dostarczają owoców, kwiatów i żywności. W bliskości téj wodnéj ulicy znajdują się pływające ogrody, Chinampos, które jeszcze przy końcu XIV wieku były na jeziorach miasto otaczających. Pierwotnie, musiały to być małe od brzegów oderwane bryły, powiązane korzeniami roślin tam znajdujących się i z czasem połączyły się w małe wysepki. Późniéj wysepki takie zasadzono różnemi warzywami, pokryto ziemią i skrapiano morską wodą, przez co stały się nadzwyczaj żyznemi. Największa część tych ogrodów są teraz przytwierdzone do brzegu kanałowego i połączone z sobą małemi groblami. Zwykle mają długości 320 stóp, a szerokości 160 — 190, są ustrojone po brzegach kwiatami i róż krzakami.

Szerokie aleje w rożnych kierunkach z wiązów i topoli, prowadzą do miasta, a dwa wodociągi, w kształcie łuków przerzynające równinę, przedstawiają obraz malowniczy. Kanały idące od jezior do miasta, dzielą się na mniejsze koryta, i płyną przez niektóre ulice, niemal wszystkie szerokie, proste i przecinające się pod kątem prostym. Z celniejszych ulic otwiera się rozległy widok na przyległe pola, a ponieważ w czystém i przejrzystém powietrzu, odległość niknie przed okiem, stosy więc skał na górach o siedm mil najmniéj drogi oddalonych, a doli-

nę otaczających, zdają się tworzyć tło blizkie, na którém można prawie wszystkie drzewa tu i owdzie ocieniające dolinę policzyć. Ulice nie mają spadku, co je czyni w czasie deszczów i nawet w kilka godzin potém nieprzystępnemi. Piesi muszą w niedostatku powozów do najęcia, kazać się na barkach tragarzom przenosić, którzy szczególnie z cudzoziemców lubią zyskiwać, żądając lepszéj zapłaty śród największego błota, a jeśli ich domagania się nie zostaną natychmiast zaspokojone, zostawiają swój ciężar z krwią najzimniejszą pośród drogi. Wielką część ulic zapełniają powozy i konni jeźdzcy od godziny dziesiątéj z rana do samego zmroku. Każda znaczniejsza rodzina ma powoz i muły. Pudła ekwipażów są małe i pstro pomalowane, na nich postrzegamy obrazy najczęściéj z różnych czasów mitologii wzięte. Muły zaprzęgają przed powozem na kilka stóp odlegle, a na jednym z nich siedzi woźnica. Chociaż nawet nie są potrzebne, zawsze zaprzężone stoją z ekwipażem, który od rana do wieczora musi być w pogotowiu. Uprząż ich jest ciężka, ozdobiona mosiężnemi blaszkami, ogony zwierząt pokryte grubemi skórzanemi pokrywami. W każdéj godzinie dnia, wystrojeni panicze i panny, na również pstro ubranych rumakach przejeżdżają zwolna i wspaniale ulice miasta. Grzbiet i boki konia są skórzanym, a czasem wyzłacanym czaprakiem obłożone, rzędy zawsze zdobią małe blaszki, mosiężne, żelazne albo srebrne, za każdém stąpieniem konia nadzwyczajny chrzęst wydające. Siodło wielkie, bogato jedwabiem, srebrem i złotem tkane, a z przodu kula wysoka posrebrzana lub wyzłacana. Ogromne wędzidło, spaja srebrna ciężka blacha, co jeźdzca stawia w możności kierowania do woli choćby najdzikszym rumakiem. Strój jeźdzca jest w podobnym rodzaju: nosi kapelusz z niską głową i sześcio-calowém rondem mającém szerokie srebrne, albo złote frandzle, spencer sukienny lub bawełniany, także złotem i jedwabiem tkany, lub obłożony kosztowném futrem. Spodnie żywéj barwy, np. majowe lub jasno-błękitne, od kolan otwarte, aby pokazać garnirowane bóty, po bokach gęsto, wielkiemi, srebrnemi guzikami wysadzane. Błękitny lub purpurowy płaszcz, często jeździec zarzuca na siodło, albo za sobą tak zwija, że widać okrągły kawał aksamitu we środku, przez który wysadza głowę. Bóty, najgłówniejsza ozdoba stroju rycerskiego, są z sarniéj skórki, z wybijanemi różnego gatunku figurami i pod kolanem ciemną ujęte wstęgą. Ostrogi niezmiernie wielkie, funt lub półtora ciężkie, przytwierdzone łańcuszkami albo żelaznemi ćwieczkami u dołu; średnica ich kółek wynosi zwykle trzy cale.

W ogólności domy są bardzo kształtne i porządne. Nie widać tam wcale, owych drewnianych balkonów, które tak szpecą wszystkie miasta przez europejczyków pobudowane w Ameryce południowéj: wszelkie galerye są z lanego żelaza, bronzami ozdobione. Dachy u domów są płaskie, często kwiatami okryte, co z dalekiego punktu, niezwyczajnie miły i wesoły przedstawia widok. Fronty domów, rozmaitéj wysokości, jednak bardzo rzadko trój-piętrowe, najczęściéj pstro pomalowane i biblijnemi przyzdobione napisami. Często zdarza się, że zamiast owych pstrych malowideł, znajdują się tabliczki porcelanowe, w różne desenie poukładane, co wiele ma podobieństwa z mozaiką. W dolnych mieszkaniach, choćby najwspanialszych domów, znajdują się sklepy kupieckie, i rękodzielne warsztaty. Wielkie drzwi skrzydłowe prowadzą do obszernego dziedzińca, wysadzonego drzewami i kwiatami. Szerokie kamienne wschody prowadzą na balkon, zkąd prosto wchodzi się do pokojów. Budowa tych pomieszkań, najzupełniéj odpowiada, roskosznemu klimatowi kraju, gdzie nie znają prawie zmian powietrza, gdzie wieczna panuje wiosna. Okna szklane są prawie niepotrzebne dla zabezpieczenia pokojów od ostrzejszego powietrza wieczornego. Wewnętrzny rozkład pomieszkań nie bardzo się zgadza z zewnętrznym. Ubyt płodów górniczych, wypędzenie najbogatszych rodzin hiszpańskich, i szesnastoletnia wojna domowa, ze wszystkiemi jéj nieodłącznemi klęskami, smutną sprawiły zmianę w położeniu i majątkach wielu pojedyńczych osób i w ogólnym stanie całego kraju. Wspaniałe srebrne sprzęty, ciężkie srebrne ramy zwierciadeł i obrazów, zabytki bogatéj przeszłości, przetopiono na pieniądze, a znaczna liczba rodzin, zaledwie posiada dostateczne środki, zaspokojenia najpiérwszych potrzeb życia.

Sklepy kupieckie ciekawy dla cudzoziemca przedstawiają widok. Nie mają okien, a przez dwoje lub troje drzwi, wchodzi światło, powietrze, kurzawa i kupujący. Najznakomitsze warsztaty mają złotnicy, którzy pięknych dostarczają wyrobów. Najdziwniéj wyglądają sklepy ze strojami kobiecemi. Widać tam dwadzieścia do trzydzieści rzeskich młodzieńców siedzących przed swojemi sklepami, zajętych szyciem muślinowych ubiorów, robieniem kwiatów, strojeniem czepków lub tym podobnemi przedmiotami damskiéj toalety; w sąsiednim znowu sklepiku młode dziewczę klęczy na podłodze i miele czekoladę w maleńkim młynku. Sklepy wodczane nęcą biednego Indyanina różnobarwnemi napojami w ozdobnych flaszeczkach; za to restauracye i kawiarnie są tam niezmiernie

rzadkie. W domach mających pokoje do najęcia dla obcych, nie masz ani łóżek, ani żadnych wygód prócz cztérech ścian i kilku desek, na których można się położyć. Gospod dla innych gości, jako to mulników i niższéj klassy Kreolów, (podobnych bardzo w sposobie życia do Lazaronów neapolitańskich) bardzo mało się znajduje.

Miasto posiada liczne i wspaniałe publiczne budowle. Naprzód wejdźmy na obszerny rynek. Tu postrzegamy kościół katedralny, wyobrażony na rycinie umieszczonéj w Nrze 132 Magazynu Powszechnego, (str. 1053); ma on pięćset stóp długości, stoi na miejscu starożytnéj wielkiéj świątyni Azteków. Jedna część jego nizka i w złym nawet guście, część druga całkiem w stylu włoskim, z kolumnami, słupami i w różnego gatunku budownicze ozdoby przystrojona. Wnętrze ogromnego gmachu jest przepełnione ozdobami i z téj przyczyny na widzach nie czyni wrażenia. Widać tam piękne, drewniane rzeźby i wiele szacownych malowideł hiszpańskich i włoskich mistrzów, ale po największéj części wiszą w bardzo niekorzystném świetle. W zewnętrznym murze, jest ogromny przeszło 48,000 funtów ciężki słup porfirowy, tak nazwany kalendarzowy kamień albo zégar Montezumy, na którym Aztekowie oznaczali miesiące roku. W jego środku postrzegamy szkaradną głowę, wystawującą słońce. Na około niego, obiega podwójny szereg hieroglifów, za któremi widać inne wzniośle wyrobione koła. Przed kościołem, za panowania Hiszpanów, wznosił się posąg konny Karola IV odlany pięknie przez meksykańskiego mistrza Tolza, ważący 40,500 funtów, ale po odpadnieniu osady od macierzystego kraju, został zdjęty ze swojego stanowiska. — Pomiędzy innemi budowlami plac wielki zdobiącemi, odznacza się pałac niegdyś Namiestnika, a dzisiaj mieszkanie prezydenta Rzeczypospolitéj i miejsce zgromadzenia izb prawodawczych. Wielką część wolnego placu, zabiéra prócz tego obszerny, czworoboczny, ale bezgustowny gmach, poprzecinany wielą przechodami; zawiéra on mnóstwo sklepów z rozmaitego gatunku towarami na przedaż wystawionemi. Na tymże samym placu, w bliskości sklepów, mieszkają publiczni pisarze, czyli tak nazwani ewanieliści, piszący listy i prośby dla tych, którzy sami pisać nie umieją.

Bardzo wiele rządowych budowli w nowszych czasach w gruzy rozsypanych zostało. Do nich należy gmach szkoły górniczéj, wystawiony przez Tolzę, na palach jak wiele innych budowli miasta, dzisiaj ze wszystkich stron już jest pochylony. Nawet Akademia sztuk pięknych, uposażona w bogate dochody i najdoskonalsze środki ku nabyciu wiadomości, która jeszcze na początku XIX wieku tylu uczniów ze wszelkich klass ludu wykształciła, w czasie domowych zaburzeń do szczętu zburzona. Od r. 1824 towarzystwo sztuk pięknych i umiejętności na nowo usiłuje dźwignąć ją z upadku. I inne zakłady naukowe, jako to, uniwersytet, biblioteka publiczna i ogród botaniczny przy pałacu dawniejszego Namiestnika założony, całkowicie upadły. — Spacery publiczne, w które Meksyk obfituje, jak każde prawie miasto od Hiszpanów założone, nawet najcelniejsze, Alameda i Paseo noevo, już wiele ze swéj dawniejszéj utraciły świetności. Alameda składa się z samych chodników obsadzonych drzewami i krzewami. W około niéj jest droga do jazdy, gdzie o godzinie czwartéj po południu, ciężkie powozy idą w długim szeregu z wystrojonemi Jejmościami; nie raz godzinę całą stoją w miejscu, oczekując na jeźdzców i przechodniów a dla weselnego przepędzenia czasu cygara palą.

Miasto liczy do 170,000 mieszkańców, między któremi podług nowszych podróżników jest do 20,000 owych brudnych, prawie nagich i gnuśnych Kreolów, w Meksyku znanych pod imieniem Leperos, lecz w ostatnich czasach do pracy zmuszonych.

Rynek *Portules* przedstawia dziwaczny obraz życia pospólstwa Meksykańskiego. Jest tam wiele znaczniejszych sklepów kupieckich i mnóstwo przekupniów, którzy towary swoje na stołach, w pudłach i koszach utrzymują albo rozkładają na ziemi. Półnadzy Leperos śpią upojeni pulkiem na gołéj ziemi, lub żebrzą u przechodzących; kapłani, mnichy, officerowie, Indyanie, kobiéty i Europejczycy, tworzą obraz zawsze ożywiony. Tu widzimy wodonoścę, który na szerokim rzemieniu przez głowę idącym, niesie ogromny dzban na grzbiecie, z przodu zaś dla utrzymania równowagi wisi długie naczynie na innym rzemieniu. Tu olbrzymi Leperos w stołku na barkach wiszącym niesie starego pognębionego nędzą żebraka. Jeśli mu z drogi zejdziesz, potkniesz się na owoce i kwiaty biednéj Indyanki, spokojnie na ziemi siedzącéj na słupku, z drugiéj znowu strony rozlegają się głośne okrzyki wywoływaczów, przedających ulotne pisemka i doniesienia o różnych dnia okolicznościach.

SIDŁA NA JEMIOLUCHY I DROZDY.

przez Doktora F. P. Jarockiego.

Jemioluchy i Drozdy są dwa oddzielne rodzaje ptaków skaczących. Wyborne ich mię-

Fig. 1.

Lit. A.



so jest przyczyną, że się ludzie za ich połowem bardziéj niż za innemi ptakami ubiegają; a niektóre okolice kraju naszego, znaczny niemi handel prowadzą. Nim do téj ważnéj gałęzi łowiectwa przystąpimy, powiemy słów kilka o samych ptakach.

Tak *Jemioluchy* jak większa część gatunków *Drozda*, zbierają się przy końcu lata w znaczne stada, i tułają się po kraju przelatując z jednéj okolicy do drugiéj. Objadają naprzód jagody czernic, winnych gron, kruszyny, jemioły, jarzębiny i kaliny; a gdy tych zabraknie, udają się na jałowce. Wtenczas to mięso ich jest najsmaczniejsze, bo zapachem jałowcu przejęte. Ażeby tego zapachu niezmniejszać, tak *Drozdy* jak *Jemioluchy* w późnéj jesieni złowione, nie bywają wywnętrzane, lecz tylko do czysta oskubane, pieką się w całości.

Jemioluch znamy tylko jeden gatunek, który z przyczyny pięknego ubarwienia należy w naszym kraju do ptaków najozdobniejszych, a czerwone płatkowate końce krótszych lotek, nadają mu cechę osobliwości. Jemiolucha jest nadzwyczaj żarłoczna, a przytém tak nieostrożna, że ją z fuzyą dosyć łatwo podejśdź można.

Drozdów pospolitych w naszym kraju liczymy *siedm* gatunków; a temi są: *Drozd duży*, *Kwiczoł*, *Paszkot*, *Szredniak*, *Rdzawoboczek*, *Kos i Zawojec* czyli *Drozd biało-pręgi*. Pierwsze pięć są na wierzchu oliwkowato szare, a na spodzie żółtawo-białe, brunatnemi plamami rozmaicie upstrzone; dwa zaś ostatnie, to jest *Kos* i *Zawojec*, mają ubarwienie czarne, i czynią ważny wyjątek, że się nigdy w stada nie zbierają. Wszystkie są nadzwyczaj ostrożne, i pierzchliwe. Na widok człowieka wydają okrzyk podobny wyrazom: *ciuk! ciuk! — ciuk!* i uciekają niedozwala-

Fig. 2.



jąc zbliżyć się na strzał. Lecz o ile są ostrożne przed strzelcami, o tyle niedbałe na zasadzki ptasznika, i łowią się w najprostsze sidła, których spósób rozstawiania jest *dwojaki*, ale urządzenie prawie jedno. Włosień z ogona końskiego złożony przez pół i skręcony, a końce jego przez oczko skręcenia przeciągnięte, dają dziergę dostateczną do złowienia i uduszenia nietylko *Drozda* ale nawet i *Sójki*. Taką dziergę przedstawia nam Fig. 1. lit. A.

Bierze się gałązka (grubsza niż duży palec) z takim odrostkiem, żeby zgięty utworzył łuk paraboliczny na *ośm* lub *dziewięć calów* wysoki. Koniec zgiętego odrostka przywięzuje się do gałązki szarą mocną nitką, tak jak to widzimy na Fig. 1 i 2 przy *a. b.*, cieńszy zaś koniec gałązki zastruże się kończysto, jak to widać przy *c*, na tychże figurach. Teraz następuje rozróżnienie.

1. *Sidła do łowienia na ziemi*, jak to przedstawia Fig. 2. U nitki *a. b.* wiążą się *dwie dziergi* włosienne wyżéj opisanym sposobem urządzone, i żeby je utrzymać stale w jednakim kierunku, wsuwa się one między dwie nitki *d. e.*, które na *trzy cale* pod piérwszą nitką są wyciągnięte, i tak się owe dziergi między niemi rozsuwa, żeby jedna na drugą cokolwiek sięgała i żeby od dolnego łuku odrostka przynajmniéj na cal były oddalone.

Takich narobiwszy sideł, umiata się ziemia pod gęstym krzakiem jałowcu, a następnie natrząsłszy z niego jagód, lub (co lepsza) posypawszy pod nim z innych krzaków obrane jagody jałowcowe, wbija się w ziemię zaostrzony koniec *c.* sidłowéj gałązki tak, żeby się łukiem odrostka ziemi dotknęła. Tak wbijając sidło przy sidle, obstawia się niemi ów przysposobiony krzak jałowcu do koła w ten sposób, żeby je zwisłe końce krzaka po części osłaniały.

Doświadczony ptasznik nierozstawia na swoim gruncie takich sideł przed dniem Sgo Jędrzeja, gdyż powszechném jest mniemanie, że kto Drozdów aż do tego dnia niepłoszy, ten ich będzie miał przez całą zimę i może się z nich licznego spodziewać połowu. Drózd chwyta się zwykle za szyję. Zadziergniony wydaje krzyk podobny kwiczeniu młodego prosięcia, i to z takiém natężeniem, że mu błony słuchowe jak rozdęte pęcherze z usz powystępują; a kwiczy dopóty aż się udusi. Od tego to krzyku dostał najbardziéj ceniony gatunek *Kwiczoł*, swoje nazwisko. Ten gatunek poznaje się od innych gatunków Drozda po tém, że ma *wierzch głowy*, *kark i pokrycie kupra* popielato siwe.

Sidła poziome odwiedza ptasznik zwykle w godzinę po wschodzie i na godzinę przed zachodem słońca, i wybiera z dzierg sidła złowione ptaki. Jeżeli zlót ptaków jest liczny, niezawadzi w południe obejśdź swe stanowiska. Opóźniającego się ptasznika karzą Lisy, Kuny, Łasice i Sójki, zjadając mu w sidłach złowione ptaki. Lubo Sójki za taką kradzież pospolicie same się karzą, łowiąc się w przyległe dziergi, korzyść jednak z nich mniejsza niż szkoda, którą zrządzają: bo złapana krzyczy przeraźliwie, czém nietylko stada Drozdów od tego miejsca odstrasza; ale

nadto zwołuje swe towarzyszki, które mniéj dbając na to, że się podobnież mogą usidlić, rozszarpują złowione Drozdy. Należy więc śpiesznie wyjąć Sójkę z dziergi; lecz przy wyjmowaniu potrzeba ją ująć za dziób; gdyż ten zuchwały ptak może aż do krwi pokaleczyć ręce ptasznika.

2. *Sidła do łowienia na drzewach*, przedstawia Fig. 1. na str. 1070, są one podobnie urządzone jak *sidła poziome*, te tylko zachodzą różnice:

a) Że dziergi włosienne nie do nitki *a. b.* lecz do zgiętego odrostka w punktach *m.* i *n.* są przywiązane.

b) Że nitki kierunkowe *d. e.* nie wpoprzek lecz w podłuż łuku są wyciągnięte.

c) Że zastrugany koniec gałązki *c.* nie w ziemię, lecz wwywierconą dziurę w drzewie tak zostaje wbity, żeby się odrostek gałązki łukowatością swoją o drzewo opierał.

d) Nakoniec, że się w grubszéj części gałązki sidłowéj przy *x.* wierci małą dziurkę, i w tę zatyka się gałązka jagód jarzębiny, kaliny lub dojrzałego jałowcu tak, żeby jagody pod gałązkę *c. x. a.* zwieszone były. Chcąc ptak dostać tak zawieszonych jagód, musi siadać na części sidła *c. x. a.* i przechylać się na dół, tym sposobem przetyka głowę przez dziergę, a ruszając się przyciąga ją na szyi, i obwiesza się.

Takie *sidła naddrzewne*, rozstawiają się już w piérwszych dniach Października. Obierają się do tego drzewa na brzegach lasu będące; bo ani *Drozdy* ani *Jemiołuchy* w głębokim lesie przebywać nie lubią. Najdogodniejszemi do tego są brzegi wyrębisk i innych przerw lasu. Przezorny ptasznik i to ma na uwadze, żeby *sideł naddrzewnych* nierozstawiał blizko tych Jałowców, pod któremi *sidła poziome* zamyśla późniéj stawiać. W tamtéj okolicy przez cały miesiąc Październik nietylko niepowinien się pokazywać, ale nadto ile możności ma przestrzegać, ażeby tam nikt niezaglądał. Tym sposobem przynęcą się i ubezpieczą w niéj wszelkie gatunki Drozdów.

SIŁA ZBROJNA LĄDOWA ANGLII.

Dzieje początkowe siły zbrojnéj lądowéj Anglii, nie sięgają dalekich czasów. Szczęśliwe położenie tego państwa ze wszystkich stron otoczonego morzem i słabość sąsiedniéj potęgi Szkockiéj, nie wymagały przez długi czas utrzymania stałego wojska; i tak na początku 16go wieku pod panowaniem dwóch piérwszych królów z domu Tudor, Henryków VII i VIII, był tylko mały oddział z kilku tysięcy ludzi złożony. Królowa Elżbieta w początkach rządów swoich, tylko w czasie grożącego niebezpieczeństwa skład siły zbrojnéj podwyższała; późniéj jednak wysyłanie posiłkowych wojsk angielskich do Niderlandów, przytłumienie rokoszu w Irlandyi, potrzeba zostawienia wojska na téj wyspie, stały się powodem znacznego powiększenia sił lądowych i przyzwyczaiły naród angielski do udzielania rządowi funduszów na utrzymanie stałego wojska potrzebnych. Dwaj piérwsi królowie z domu Sztuartów Jakób I i Karól I, jeszcze bardziéj one powiększyli; lecz gdy w czasie wybuchłéj potém wojny domowéj, wojsko rozlicznych dopuszczało się bezprawiów, naród angielski po przywróceniu na tron Sztuartów, domagał się zupełnego zniesienia siły zbrojnéj. Jakoż uchwałą parlamentu z roku 1661, rozpuszczone zostało wojsko, i król miał sobie tylko dozwolone utworzenie dwóch pułków straży przybocznéj, jednego piechoty, drugiego jazdy.

Tymczasem wojna przeciwko Rzeczypospolitéj hollenderskiéj, wymagała znowu wystawienia znaczniejszéj siły zbrojnéj; lecz gdy pokój stanął a Karól II zwinięcie jéj coraz odwlekał, parlament w roku 1667 protestował się nietylko przeciwko dalszemu utrzymywaniu stałego wojska, ale żądał także rozpuszczenia wspomnionych dwóch pułków gwardyi. Wszakże wojsko zostało tylko zmniejszone ale nie całkiem zwinięte, a ciągłe z tego powodu zażalenia, powiększały jeszcze bardziéj niesnaski między królem a parlamentem istniejące, tak że Jakób II przed samém prawie oddaleniem swojém do Francyi, widział się przymuszony rozpuścić wojsko.

Pod Wilhelmem III potrzeba zasłonienia państwa angielskiego od napadu Sztuartów, wojna domowa w Irlandyi i długoletnia walka przeciw Francyi, wymagały koniecznie utrzymania stałéj siły zbrojnéj. Mimo to jednak, po zawartym pokoju w Ryswiku, parlament angielski wyjednał w r. 1698, że wojsko stałe w Wielkiéj Brytanii zmniejszone zostało do 7000, w Irlandyi zaś do 12,000, gdyż tu i katolików trzeba było trzymać na wodzy i obawiać się wówczas należało aby Sztuartowie korzystając z blizkości brzegów francuzkich na tę wyspę nie wylądowali.

W czasie wojny o sukcessyą hiszpańską, rząd angielski zdobył w Europie Gibraltar i Minorkę, na osadzenie których jako też osad z każdym prawie rokiem przybywających mu w innych częściach świata, licznego wojska potrzebował; parlament przeto w roku 1717 zezwolił, ażeby w Wielkiéj Brytanii utrzymywano 16,347 żołnierzy, włączając w to i gwardye (*troops of the houshold*), w Irlandyi 12,000, a na załogi w Gibraltarze, Minorce i osadach zamorskich drugie 12,000 czyli razem 40,347. Pod pa-

nowaniem Jerzego II (1727—1760) zezwolono na powiększenie wojska stojącego w Anglii do 18,857 ludzi, z których saméj gwardyi było 7,383.

Na takiéj stopie utrzymywano wojsko aż do rewolucyi francuzkiéj i tylko w czasie wojny przez spieszny werbunek o drugie lub o trzy razy tyle powiększano wojsko. Tak np. w czasie siedmioletniéj walki z Francyą na lądzie i na morzu, ciągle 100,000 wojska stało pod bronią, którego kompletowanie tém spieszniéj odbywać się mogło że w wielkim arsenale w Tower, przygotowana być zawsze musiała broń na 60,000 ludzi.

Jednakże podczas długoletniéj téj walki uznano potrzebę utworzenia siły zbrojnéj, tak dla utrzymania spokojności wewnątrz kraju jako i oparcia się piérwszemu napadowi nieprzyjaciela; doświadczenie bowiem z dawniejszych lat, a szczególniéj z czasu wojny o sukcessyę austryacką przekonało, że niebezpieczne poruszenia w Szkocyi i Irlandyi szybko charakter wojny domowéj przybierały. Zwyczajna milicya krajowa *Yeomanry* zwana, która złożona z piechoty i jazdy, już na początku 18go wieku około 200,000 ludzi wystawić mogła, nie była w tym względzie dostateczną. Liczyła mało ludzi wyćwiczonych w robieniu bronią, a z tych większą część stanowili wysłużeni żołnierze, których dla wieku podeszłego uważać należało za bezsilnych inwalidów. Z tego powodu w czasie siedmioletniéj téj wojny, parlament uchwalił w roku 1757 utworzenie nowéj milicyi krajowéj (*stadding militia*) z 35,000 ludzi złożonéj, li tylko do obrony kraju czyli raczéj nadbrzeżów służyć mającéj. Każdy mieszkaniec od 20 — 50 lat, niemający trojga dzieci, nie należący do stanu duchownego lub do wyższéj szlachty (nobility), obowiązany jest służyć pięć lat w téj milicyi lub też dawać zastępcę do służby zdatnego. Każde hrabstwo powinno dostawić pewien oddział milicyi, któréj officerowie wybierani z pośród majętniejszych obywateli, mianowani są przez samego króla lub też z poruczenia jego przez rządcę hrabstwa (Lord-Lieutenant). Wszakże milicya w Wielkiéj Brytanii nigdy żadnego nie zjednała sobie zaufania i nieraz stała się pośmiewiskiem własnych rodaków; jakoż i dawniéj i w naszych czasach rzadko kiedy użytą została. Milicya ta kosztuje rocznie przeszło 450,000 funtów szterlingów czyli tyle co dziesięć pułków liniowych, nieprzynosząc krajowi ani połowy użytku co te ostatnie. Yeomanry kosztuje do roku 180,000 funtów szterlingów i przychodzi szczególnie w pomoc sędziom pokoju i konetablom.

W czasie ostatniéj długoletniéj wojny przeciwko Francyi, rząd angielski nie tylko liczne zastępy obce na żołdzie swoim utrzymywał dla prowadzenia walki na stałym lądzie, ale i własne wojsko znacznie powiększyć musiał, już to z powodu częstych rozruchów w Irlandyi, już dla zagrożonego Anglii przez Napoleona wylądowania, jako i dla obszernych w innych częściach świata poczynionych zdobyczy, dla mnogich wypraw do Niderlandów i północnych Niemiec, do Włoch i na wyspy śródziemnego morza przedsięwziętych, oraz z powodu czynnego udziału w walce na półwyspie Pirenejskim od roku 1807, a w Belgii i Francyi od r. 1814. Wojsko zatém, które w roku 1792 liczyło 44,700 głów, powiększyło się w ciągu dziesięciu piérwszych lat rewolucyi francuzkiéj o drugie tyle; od roku 1805 do 200,000 a roku 1814 doszło do maximum swojego, to jest liczyło 135,356 ludzi w Anglii i Irlandyi, 297,864 walczących w Europie i w posiadłościach zamorskich, i 21,500 w Indyach Wschodnich, gdzie wojsko zostaje wprawdzie na żołdzie tamtejszéj Kompanii, lecz zawisło zawsze od rządu angielskiego, który je tam dla przestrzegania ogólnego dobra Anglii wysyła. Siła zbrojna składała się więc naówczas w ogóle z 454,720 ludzi.

DRZEWO ŁOJOWE W CHINACH.

W Chinach znane jest pod nazwiskiem *u Ki-nu* drzewo dające łój roślinny. Z wejrzenia podobne jest do gruszy z grubym pniem i gładką korą. Najosobliwszą w niém częścią jest owoc w łupinie zamknięty. Łupina ta po dojrzeniu pęka i ukazuje trzy białe ziarna wielkie jak orzech laskowy. Z tych to ziarn Chińczycy wydobywają tłuszcz albo łój, wielce im użyteczny. Zebrane ziarna łojowca zgniatają w żłobach żelazną blachą wybitych, kołem naprzód i wstecz posuwalném. Tak zgniecioną massę wystawiają na działanie gorącéj pary, aż póki nie rozmięknie, poczém prędko ją rościerają warstwami słomą przekładanemi. Warstwy te nogami potém depczą aż się porobią placki, z massy ziarnowéj ze słomą pomieszanéj, z których wytłaczany w prassach tłuszcz, po skrzepnięciu przybiera postać białego łoju, całkiem zwierzęcemu podobnego. Można go jeszcze otrzymać przez gotowanie pogniecionych ziarn w wodzie i zbieranie spływającego na wierzch oleju. Najlepszym świecom z roślinnego łoju tego robionym, Chińczycy dają z wosku powłokę. Należycie przygotowane nie kopcą i nie wydają przykréj woni.

Drzewa łojowe sadzą w Chinach rzędami na równinach, a purpurowe liście i jasno-żółte ich kwiaty, prześliczną tym plantacyom nadają barwę.
